

# ORĘDOWNIK.

ORĘDOWNIK  
wych. co wtorek, czwartek i sobotę.

PRZEDPŁATA KWARTALNA  
wynosi w mieście 1 mk. 75 fen.  
na pocztach 2 marki.  
Egzemplarz wysyłany się po 10 fen.

OGŁOSZENIA  
przyjmują się za opłatą 15 fen.  
od wierszy petytywowych.

Pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym.

Dziś: Rocha i Teofil b.  
Jutro: Witalis mecz.

Poznań, Sobota 27 Kwietnia 1878.

EKSPEDYCYJA  
w drukarni J. Lejchendorfa,  
Plac Wilhelmowski numer 17,  
obok Biblioteki Raczyńskich.

LISTY  
nałóżkę należy franco pod adresem  
do redakcji Orędownika, Poznań.

REKOPISMA  
nie zwracają się, ale nieznacznie

Wschód alfab. 440, zach. 716.  
Długość dnia 14 god. 55 min.

## Przedpłata

na maj i czerwiec wynosi:

na prowincyach 1 m. 30 fen. (13 agr.)  
w mieście . . . 1 m. 20 fen. (12 agr.)  
na miasteczka . . . 60 fen. (6 agr.)  
na tygodni . . . 15 fen. (9 grp.)

Poznań, 26. kwietnia.

— \* **W sprawie petycji** do ministra oświecenia, odnoszącej się do szkół elementarnych w powiecie poznańskim, którą już rozesłaną po gminach do podpisywania, dochodzi nas następujące pismo:

Na siedm wiecech, które się odbywały w powiecie poznańskim od połowy grudnia i. z. do połowy lutego r. b. w sprawie szkół elementarnych tegoż powiatu, zatwierdzono jednogłośnie wybór Komisji wybranej na pierwszem wieceu na Miasteczku 8. grudnia r. z. Komisja ta, składająca się z ks. lic. Ochotkowskiego, ks. Bronisława Janiego i dr. Saynshausen, miała zbierać potrzebny materiał z szkół powiatu, ułożyć petycję i rozosłać ją po gminach do podpisów.

W tych dniach zostały rozosłane formularze petycji do wszystkich kmi, które w wiecech udział brały.

A że petycja ta powinna podpisywać wszystkie gminy powiatu poznańskiego, Komisja zaś nie może znać wszędzie osób, którychby można formalnie tym celem przesłać, przeto gość się spodziewać, że petycja, w której chodzi o obronę dzieci naszych w szkołach, znajdzie jak najwyższe poparcie w gorliwości obywatelskiej wszystkich stanów, i że z tych gmin, do których dotąd petycja nie została nadstana, osoby gorliwie nie unikną postarzą się o formularze petycji. Po formularze zgłaszać się należy pod adresem: *Wnys książkę Bronisława Janio, Poznań przy Turmie.*

Do każdego formularza petycyjnego dodaje się drukowana kopia petycji w 3 egzemplarzach na każdą gminę i to celem rozróżnienia tychże między ludem podczas zbierania podpisów, aby lud, mieszuwca w tych okolicach, gdzie wiecew nie było, miał sposobność rozczystać się w niej i zastanowić się nad jej treścią.

Wszystkim WVKsiącom Probozsemu powiatu poznańskiego zostały kopie petycji przesłane.

Podpisywać winni tylko mężczyźni, mający własne gospodarstwo i stale w gminie zamieszkali, bez względu na to, czy już posiadają, czy jeszcze nie posiadają dzieci do szkoły.

Podpisywać należy zaraz na 5 stronicy i wpisać w kropkami oznaczonym miejscu nazwisko wło. Niekonieczniż jest rzecza, aby wszyscy podpisywać mieli; wszakże im więcej podpisów, tem lepiej.

Nie umiejący pisać mogą się podpisywać trzema krzykami. Bacyd należy, żeby przy podpisywaniu arkusza nie płałami się.

Do podpisywania nie należy nakłaniać sposobem z masyją i oszusteństwem. Niechaj podpisują ci, którzy czują i rozumieją potrzebę tego.

Petycje zaopatrzone w podpisy należy najpóźniej do 8 maja wysłać pod adresem: *Wnys książkę Bronisława Janio, Poznań przy Turmie.*

Termin ten należy się ściśle trzymać, inaczej ostateczne wystąpienie petycji do ministra oświecenia znacznie się opóźni.

— \* **Dnia 24. bm.** upłynęło lat 12, jak JmJmnoyca Najprzewielebniejszy Arcyopasterz zawitał do nas i zasiadł na stołach przyrmaszowej! Oby się czasy zmieniły, przywrócił nam spokój a z nim także Naszego Ks. Prymasa!

— \* **Do Ameryki!** gdzie rzeź młokiem i młodem pływ! W listopadzie 1876. przybyło a pod Gdanską 570 Polaków poczęli z Kaszuby pod Gdańskiem do Antwerpii, dotąd ich nie

ucześwi ajenci, handlarze dusz ludzkich, złałmenci, obiegają ich w Ameryce złote góry. Przyszło dwa tygodnie musieli ci dobrułowi wyznaczyć azyl, ażeby w Antwerpii i żył się sami. Gdy zjeli, ci młodzi, powstała taka nędza, iż nimi musieli się magistrat zająć. Pisma polskie pisały swoje czasu o tem bardzo wiele, bo w sprawę tę miał być wmiestany książkę polski. Gurewski, emigrant z 1863. roku.

Na początku stycznia 1877. posłała się wreszcie ta gromad: zgłodniałych Polaków na wody antwerpijskie i 24. stycznia zawiatała do Laguary w Ameryce Południowej, gdzie klimat ciepły i wilgotny razem bardzo Europejczynom nie służy, To ich trzymano na koszt rządów 5 tygodni, potem wyprowadzono w głąb kraju i dane na własność gruntu do karocowania. Ale to był grun, który nie nie rozdził, nie było go też czeń obśnęd, zawitał niebawem chyroby z 570 sprowadził z tego świata 115 Polaków!

Z ndy ostatniej przuruli sami podarowane sobie kraj i poszli na służbę do tamtejszych panów słohy — według awentura krucowego jako niewolnicy a był odbył się również ośnęd na ich krzyżach, jak na grzbiatach czarnych narzędzi. Którzy to śmiedzi nie zabrali, ci pociągali i o zębarnym chlebie i głodni dotarli się wreszcie do miasta Caracas, gdzie się udali do niemieckiego konsula. Ten wysłał ich napowrót do Laguary, zjadł dostali się okrętem do św. Tomasza, następnie do Puerto Cabello i wreszcie do Nowego Yorku. Pozostało ich wszystkich z 570 — 501 Amerykanizacji z politowaniem wielkiem patrzeli na to z dziwo iśko nędzy polskiej. Wiele naródów ciągnie do Ameryki, ale nikt się nie daje przy tej wyprawie tak w pole wywodzić przez nieuczciwych ajentów, jak lud polski. Co się stało z innymi, nie wiadomo; ilu z tych 500 powróci do domów rodzinnych nie wiadomo, bo wracają nie mają za co, a Amerykanie zaniast dać im na powrót, będąc wolni raczej zaprzadli ich do popychania tacek a ślebie.

Lepiej już doprawdy w domu szukać pracy albo wreszcie iść wgląd Niemiec za robotą, aniżeli handlować głodem po lądach i morzach całego świata.

(B) **Zabizysm.** 25. kwietnia. Wyrczające zwłkiego korepondenta z nad Notę, pozwałam sobie donieść Szanownemu „Orędownikowi” i jego czytelnikom o nowym postępie w kulturze, jaki w tym miesiącu wyciszyono w Zabizysm.

Oto szanowny dożór szkoły katolickiej w Zabizysm, składający się z samych katolików Polaków, — wniernych synów Kościoła i Ojczyzny — pod przewodnictwem tutejszego pana burmistrza, nałożył nie tylko na ks. proboszcza Ziętkiewicza, ale i na ks. wikaryusza Górskiego podatek szkolny, co ku wiecznej rzeczy pamiętając podaje się niniejszem do wiadomości szanownej publiczności.

## Nowiny polityczne.

**Sprawy wschodnie.** Targi o przyszły pokój Europy już i tak wolno się wioła i trzeba jeszcze, że naraz zachorowało dwóch wielkich dyplomatów, książkę Gorazków na zaniebienie a ks. Bismark na różę. Nie przyczyni się to do szybkiego załatwienia zatargów między Moskwą a Anglią. Obaj dyplomaci są starzy i choroba może ich dłużej na łożu trzymać. Jeżeli ks. Gorazkowowi pomoże ruska kapiel, to rozumnyż ustąpi i będzie mógł znów rządzić z cieniem, jakby unikał kapieli angielskiej. Książkę Bismark musi być obłożnie chory, bo do Friedrichshagen nie czasem w Księstwie Holstein-Pommern — jak w przeszłości — zjechała się cała jego familia, przywołano lekarza domowego, dr. Struoka. Lekarze powiadają, że książkę może poleżeć około

4 tygodni, obecnie nie przyjmuje on także żadnych dyplomatów i nie zajmuje się sprawami publicznymi.

Moskowlom nie będzie na ręce choroba tego „uczciwego faktora”, jak się kiedyś Bismark sam nazwał, bo liczył głównie na niego. Książkę Bismark wszakże mimo dobrych chęci nie wiele co dla Moskwy zrobił i układy między dworami petarsburskim i londyńskim nie doprowadził do takiego skutku, aby w pokój między wierzęd.

Spór turcki się obecnie o to. Anglia żąda, aby sprawa Turcji była urządzona na kongresie europejskim, Moskwa też sobie tego obecnie życzy, ale mimo to, każde inaczej się na kongres zaprawie. Anglia powiada, że Europa urządziła sprawę turecką w osobnych traktatach i to w r. 1856 i w r. 1871. (te traktaty są nie wzruszone) i do nich musi być zastosowany traktat San-Stefanski, jaki Moskalce sąsiad na swą rękę z Turcją zawarł; co się tam nie będzie zgadzało z dawniejszymi traktatami, musi być zmienne.

Moskwa znowu mówi inaczej i powiada: dobrze niech Europa rądzi nad dzisiejszym stanem Turcji i niech Turcyą zmieni tak, jak to nasz traktat San-Stefanski przepiada. Anglia zatem chce, żeby dawne traktaty były niezmienione, a zmieniłby San-Stefanski, Moskwa zaś, żeby ten ostatni był niezmieniony, a zmienne dawniejsze. Oba nastawia godzą się więc niby na kongres europejski, ale każde chce tam o czem i inem mówić i dla tego to żądają przed wyim kongresem jeszcze osobnego zjazdu, aby się lepiej porozumieć.

Moskala sami nie wierzą w przyszły pokój, bo ich urzędowe dzienniki piszą, że jeżeli wybuchnie wojna, to Anglia będzie za to odpowiedzialną; rzucąją więc już naprzód wirę na Anglików.

Urządzają się też Moskale tak, jakby na pewno na drugą wojnę liczyli. Do San-Stefano sprowadził 60,000 wojsk, pod pozorem, aby rewia odwrót z okazyi świat wielkanocnych moskiewskich, które około 13 dni później od naszych przypadają, do Burgas sprowadził także silne oddziały wojska a w książkę Mikołaj żądał, aby żołnierzom jego wolno było udać się na święta wielkanocne do greckich kościołów w Carogrodzie. Widocznie ani im się nie śni cofnąć się od Carogrodu. Do Rumunii ściągnął cztery wicepł wojska. Kawaleristom moskiewskim są tylko o 3 mile odlegali od Buzarcu. Do Rumunii napłynęło już tyle wojsk moskiewskich, że między Guriewcem a Bukaresstem żołdacy moskiewscy wypędzili na całej tej przestrzeni wszystkich chłopów i mieszczań z domów i z stodoł i sami się rozkwatowali po 30 w jednym gospodarstwie. Gospodarze rumuńscy musieli pójść w lasy pod gołe niebo. Wojsko rumuńskie już się zbierało i poszło sobie na małą Wolanę, by ustąpić Moskalom z drogi. Rumunii zębami gryzają.

— W Tessalii i w Epirze, które traktat San-Stefanski Turcyi pozostawił, wro powstanie; podsyca je Grecya.

— Położenie wojsk moskiewskich pod Carogrodem bardzo się optakane. Choroby trzbią wszystkie pułki, których siła wynosi po 3200 żołnierzy. W każdym pułku jest do 100 chorych dziennie, większa część chorych pozostaje jednak przy szpitalu i tylko tych odjeżdża do szpitalów, którzy już na ostatnich nogach chodzą. Szpital dwydzinyj w San-Stefano liczy 1000 chorych, z których 15 dzienne umiera, większa część chorych na gorączkę wyszła do Adryanaopola. Dotąd wysłano na okrętach przeszło 10,000 chorych i powracających do zdrowia. Odesy, sąd po „krótkim urlopie” mają powrócić do służby. Moskale urządzają nowo utworzone kęstwo Hungaryskie na drobne. Podzieliłi je na 9 gubernii, z których każda składa się z kilku powiatów. Stolicą kęstwa będzie Filippopol, gdzie mieszka także grecki metropolita. Na czelu

Kajetana stoi obecnie księżka Dondoków, Moskal, któremu do huku przysłał zanie złożoną z Bułgarów i wyższych oficerów moskiewskich. Na czele każdej gubernii stanął gubernator a w powiecie namiestnik. Dobrze stanowi osobną gubernię z stolicą w Tulczy. Urządzone także władze, która będzie stanowiła policję w kraju i ściągająca podatki. Przemysłowią być o utworzeniu osobnego wojska bułgarskiego. Każdy Bułgar od 25 do 40 roku życia będzie obowiązany do służby wojskowej. Skoro księstwo będzie zarządzane, nakaze kar miłosierdy zwolnić sejm bułgarski do Filipopolu.

— Krew zaczyna się na nowo lać na półwyspie bałkańskim. W Rumelii, obecnie przez Moskali już urządzone, bułgarskie urzędnicy tuce dokucali ludności tureckiej, ich ci zbuntowali się i chwycili za broń. Powstanie szersze się coraz bardziej między muzułmanami, Moskale musieli 30,000 wojska użyć aby powstanie stłumić. Powstańcy gromadzą się koło Barazorky, Filipopolu, Gumuczyna, Czafny. Dnia 15. brn. przyszło do krwawej bitwy nad Dometaką. Ta strona nie zwyciężyła, ale Moskali padło 500, nadto 8 oficerów. Powstańcy jest 15,000 i mają 3 armaty.

— Gallipoli, piecek korespond. „Tagblatt“ po dniu 9. b. m., jest istotnie już obsadzone przez Anglików, którzy wylądowali tam przed kilku dniami. Wiceadmirał angielski Comerel usprawiedliwił ten krok tem, że zamierza w Gallipoli założyć magazyn żywności, a gdy komendant turecki zadowolnił się tem oświadczeniem, Anglicy rozgościł odarowali się w Gallipoli na dobre.

Gallipoli, miasteczko handlowe o 12,000 ludności posiada w tej chwili szalonego borcek złożoną z 34 batalionów piechoty, 2 pułków kawalerii i 8 baterii polowych z 48 działami; oprócz tego znajduje się tam oddział pionierów i marynarzy. Wojska te stoją pod dowództwem dzielnego komendanta Sylistry Selami baszy, i liczą co najmniej 20,000 ludzi, siła, która wystarczyć może do odparcia pierwszego napadu.

Fortyfikacje gallipolskie nie są bynajmniej bardzo silne i pochodzą po większą część jeszcze z czasów wojny krymskiej, kiedy sprzymierzeni złożyli tam obóz i ugnali dla jego obrony szeregi szanów. Oropo że wobec dzisiejszego stanu artylerji możej tylko dostarczyć mogły osłony. Szereg fortyfikacji składa się właściwie z trzech głównych fortów, z których największy fort Sultana, jest dość dobrze utrzymany i zaopatrzony systemem szanów ziemnych flankujących się nawzajem.

Pod kierownictwem angielskich oficerów inżynierji pracują żołnierze turecy o 9000 metrow na wschód Gallipoli nad założeniem linii fortyfikacyjnej na cały półwysp.

**Niemcy.** Wiadomość o chorobie księcia Bismarka rozszerza się lotem błyskawicy po Berlinie i poruszała ciekawość. Księżę Bismark dostał rękę, powyżej której tworzą mu się żaglnice pęcherzyki, z której wydziela się maza. W młodo-

szym wieku nie jest to niebezpieczne, ale księżę bliźniak laty 62 lata, dla tego choroba mogłaby się niebezpiecznie rozwinąć. Księżę miał przybyć do Berlina na powitanie króla szwedzkiego, dla choroby musi pilnować łóżka.

— Redaktor socjalistycznej gazety w Berlinie, Dientler, uwięziony za przestępstwa prasowe, zakończył życie po długiej chorobie. Socjaliści narzekają z powodu tego wielkiego gromotu, że zmarły starał się kilkakrotnie, by mu dano rriop dla złobego zdrowia, a jednak trzymano go w więzieniu aż do śmierci, podczas gdy istotnie niejednemu złodziej i oszust w gryderkach bardzo łatwo dostawał i dostaje ołgi. A nasz ks. Ruszkiewicz na wyspie Zingst! Dientler był zresztą człowiekiem bezreligijnym i na zebraniach napaść zachwala na religię.

— Hr. Stolberg, który miał obok miejsce wiekadeant, pozostanie jeszcze dłużej czas jako ambasador niemiecki w Wiedniu, aby mógł lepiej wymarkować zamiary Austrii w sprawie wschodniej.

— Wobec socjalistyczne ogłaszają, że od połowy marca wystąpiło 2000 socjalistów z kościoła ewangelicznego i nie wierzą w nie. Drugie dwa tysiące podało już wnioski do sądów, że się wypisują. Socjaliści z zadowoleniem głoszą, że w Boga nie wierzą i religiją uważają tylko za zabobon. W tym duchu polecają się teraz pisani socjaliści swym czytelnikom do przedpłat. Robią oni to z rozmysłem, bo wiedzą, że jak najołędniej ludzi obiorą z uczuć religijnych, będzie im potem łatwiej popełnić ich do rozrochów i gwałtów publicznych. Wypędzą z poród siebie Pana Boga, aby nikt nie miał skrupułów w sumieniu.

**Moskwa.** Po Petersburgu rozniósł się pogłoska, jakoby kilku rzędzom przysięgli, którzy głosowali za uwolnieniem Zaszczukowicz, miano z powodu tego wytoczyć proces, dziennik urzędowy zaprzecza jednak temu.

Dnia 17. brn. zasły między akademikami w Kijowie rozruchy i kilku akademików napadło na rektora akademii, o. Matewiewa, którego tak silnie uderzyło kamieniem w głowę, że od razu upadł na ziemię bez zmysłów. Napastnicy uciekli z Kijowa. Powodem tej napaści miało być to, że poprzednio wypędzono z Kijowa 140 akademików.

— Z Petersburga donoszą, że generał Milintyn otrzymał komendę nad armią kaukaską a generał Kaufmann, który w Azji zawołał Chiwę, ma być mianowany ministrem wojny. — W Azji czynią Moskale wielkie przygotowania wojenne, zbierają 35 nowych pułków kozackich i całą nową armią, która z Orenburga uda się ku Taszkentowi na Kaukaz.

— Wiedeńskie gazety donoszą, że po całej Rosji jacyś nie znani ludźmi rozrzucają nibylistowne odezwy, wywołujące wprost do rewolucji przeciw rządowi i carowi. Odezwy te czytają Moskale po wszystkich miastach i wsiach; odezwa nosi datę z dnia 7. kwietnia 1878 r., gazety galicyjskie podają ją także w całości.

W odezwie owej tak wolają napisali:

Stan rzeczy w Moskwie jest do niecierpienia. Męczarnie ludu przechodzą wszelką miarę. Nadużyciem władzy nie ma końca. Na całym obszarze caratu nie ma kątka takiego, w którym można byłoby być bezpiecznie od samowoli rządu. Nie tylko nie wie, co na robić, ale nawet nie wie, jak ma myśleć i czuć, gdyż myśli i uczucia przykazuje się wychowywaniem, odbywaniem się według ukazów carskich. Od szkoły ludowej aż do służby strażnicy w rezerwie, całe życie człowieka, wszelka praca, wszystkie jego siły przydzielają się błądowi, a jego zauszników, pragnących naród obrócić w narzędzie swych namiętności.

Stada drapieżnych policjantów, szajki wykarnikowych krwi ludu kapitalistów, gryndów bankowych i kolejowych, bandy przekupnych sędziów, adwokatów i prokuratorów, flaki spiegięły i fandarów, diamentarzy bez sumienia i zaprzeczających rządowi nauczycieli, cała ta szumna, szarżarucha papo, cynowników i soldatów, tych darmozjadów i upiórów, pijących krew ludu, łacy lud swym ciężarem, i popycha go coraz głębiej w mroki.

Podatku lud płacić już nie może; ogół gospodarstwa już nie ma wale. Głód i epidemiczne choroby gnają wszędzie. W finansach już tylko pustki. Zalew dziełkożyja się jedna ciężka wojna, a wisi nad nami danga, jeszcze cięższa. Przyszłość strasznie ciemna i grzeczna. Męczarniemi i rozpacz 90 milionów ludzi nie widzi nigdzie końca. Niezła tak jednostka, jak i państwa doszły już do takiego stanu, że podobnego jej nie ma nigdzie w żadnym zakątku ziemi. Niezdarymi, umierającymi z głodu przepiechana kł Moskwę, jak żaden kraj na kul ziemskiej. Długoż preto tego stanu koniec nie podobna. Lud musi zaprotestować i zaprotęstuje. Przykład Karakazowa i Nieczajewa nie zginął marcie. Wiele ci bohaterowie (piewszy strzelali do cara; przyp. Red.) znalezli już nadoświadców!

Moskiewskie praży rewolucyjny, przeszedłszy przez ogień najrozmaitszego ucisku i przesładowania, wypłynął znowu szerokim korytem. Dość już tych wszelkich banialuk i bredni o potrzebie poprośdowego rozwinięcia i wykastalcenia ludu; dość tych fausów o stopniowym rozwoju narodu, dość tych lańs o pracy przygotowawczej, powolnej, a granutowej. Słewem, dość tych wszystkich niby wolne rozumnych pomysłów, zrodzonych przez polne żółdki i złotem wypchane krowie. Dość tego! Wielki duch twórcy „Pietka“ (tzw. założonego przez Karakazowa w celu ochłonia tronu) i potężny geniusz twórcy „Ludowego sądu“ (tzw. założonego przez Nieczajewa) zbłądziły się w sercach ludu i pchnęły go na drogę czystą. Dnia 24. stycznia strzelaliśmy do Tropowa; 30. stycznia z bronią w ręku stawiliśmy opór policyi w Odessie. Światowy poczęt! Cześć! sława nam bohaterowie! Krew wasza to doszedz w czasie posuchy na niwę przyszłej naszej swobody.

Od dnia dzisiejszego rozpoczniemy pracę na wielką skalę. Od tej chwili rewolucyjny dział, zabronione cenzurą, zastąpimy rewolwami, członki drukarskie przejdziemy na kule, tajemna propagandę zmienimy w głośne strzały na wrogów ludu. Niech więc była inicjatywca tego nowego okresu pracy naszej!

## Kilka wieskich powieści z Norwegii napisane przez Magdalene Thoresen.

(Dalszy ciąg.)

Staręła pod domem swej starej sąsiadki i przyjaciółki zaczęła pukać w okienko, które gdyżby wkrótce się otworzyło, pokazała się głowa i cwał się głós:

— Na Boga! to ty Heleno? dziecko przecie nie umarło?...  
— Nie, Bogu dzięki, Marto! zawołała Helena, jeszcze nie ma takiego niebezpieczeństwa, — ale ubieraj się szybko, musisz wyjść ze mną... mam coś do zrobienia... — w cem mi pomożesz namięt.

— Boże! a o co to takiego, krzyknęła, zamknęła okno i porwała za suknie.

— Nie mogę czekać, szybko powiedziała Helena, aleś cię nigdy Marto bardziej nie potrzebowała, jak dzisiaj! Bóg mi świadkiem!

— Idź, idź! odpowiedziała starszuszka, ja zaraz przyjdę.

Helena pobiegła, obejrzała się po pustej i ciemnej ulicy i wpadła do domu, jak spłoszona jak skądś do swojego gniazda. W kilka minut potem zjawia się i Marto.

— No! powiedz mi Heleno, szepcząc mówiła, w cem mogę ci być pomocą?

— Był doktor niedawno — odpowiedziała szybko Helena, nie rzekł ani słowa, ale milczenie jego

znaczyło wyraźnie, że Bóg jutro.... Bóg się jednakoż zmilczy....

— To zwykła niechęć wszystkich nieszczerliwych, przerwała Marto.

— Ale mam głęboką wiarę, że Bóg pomoże może, Marto, dla tego idę do kościoła.

— Teraz? o tej porze? krzyknęła przerażona starszuszka.

— Muszę tam być o samej północy, szepnęła młoda kobieta i obróciła się do kolebki.

— To wcale niepotrzebne, zawołała Marto z żywością, nasz Zbawiciel modlił się i w biednej nierecz chacie; choć twoja lada niska, ale nad nią niebo tworzy także dach, jak nad całym światem.

— to niebo, do którego idziesz się modlić....

— Ale Marto, to nie t jest, że o myślisz, zawołała Helena, umiesziasz przecie o tem słyszeć, że umierający może być przywróconym do życia, jeśli ktoś z tych, co mu są najbliżsi sercem, podynie o północy do kościoła i z tyłu na obrazie wielkiego ołtarza jego imię napisze.

— Naturalnie, że słyszałam i wiem o tem, rzekła Marto.

— Otdaj już kolebkę po 11, jeżeli tedy zostaniesz przy mojem dziecku, będą spokojni i użyję ostannego ratunku.

— Co do mnie, to się zjad nie rusze, odpowiedziała i umilkła na chwilę sąsiadka, ale gdy matka ucałowała chore dziecko i ruszyła się ku drzwiom, Marto ją zatrzymała.

— Moje dziecko, rzekła do niej, musisz się przygotować na wszystko, co cię tam spotkać może,

bo nie wiadomo wcale, co się w nocy dzieje w kościele.

— Kościół jest domem Boga i Pana naszego, krótko odpowiedziała Helena.

— To prawda, odrzekła starszuszka, ale czyje miejsce nie jest tam w nocy, lepiej, aby został w domu.

— Matka, która chce ratować życie dziecka swojego, niczego lekkać się nie może, powiedziała na to młoda kobieta.

— Weźmiem więc w potrzebie, odezwała się uroczysto sąsiadka, jest to wprawdzie słowo Boże, ale jest i drugie podobne, że kościół! Boży nigdy pustym nie bywa, zatem jedną kolebkę, co jak ty w podobnem niebezpieczeństwie chodzila o północy, ale jestem pewna, że już więcej nie pójdzie, chociaż ma prawdziwie mężką odwagę.

— Czy ją spotkało co przerażającego? zapytała zwołna Helena i szliżyła się raz jeszcze do kolebki chorego dziecięcia.

— Tak było w istocie, rzekła Matka proroczym prawie tonem, bo rzeczywiście zobaczyła przed ołtarzem starego kapłana, który od wielu lat już nie żył, a około niego klękało mnóstwo jego parafian, którzy już dawno byli martwi i proboszcz podniósł rękę, aby ich pobłogosławić.

— Marto! patrzaj, przerwała jej Helena, dziecinko moje jest ścisła już rękę tak konwulsywnie... patrz, jak twarzyczka jego spokojna! ach mój Boże! może ono umiera?

Do i w rzeczy samej coś mamy innego do roboty? Alali możemy wywodzić ludzkości, nie musimy się cienieć? Alali podobno równości między ludem nie mielibyśmy sobie potrzebny wali z tymi, którzy na to równość czynią? Cóż namy braterskich wersetów ludzi, jeżeli nie znieścienie krzykocierne bestyi? Jeżeli są tak naziwi, którym bionia ich miłość do ludu pozwala myśleć naszej, rniech ci nas przeciw wnikną w głaz serca swego. Bo czyż można tak głęboko utonąć w literze arcywiednych formuł, aby umieć pogodzić wygrodzone uczucia z wiedziom rozciągającej się dookoła nędzy, rozlewających się szerołoko strumieni niewinnej krwi? I dla czegożby tak krew miała być mniej cenną, niż krew tyrandów ludu?

A jeżeli tak, to jakie można się bawid w płomy stopniowego rozwoju, powolnego postępu, kiedy jest prosta i bezpośrednia droga przed nami. Nim stódoć rejdzie, rusa oczy wyje, nim postęp zawią, nędza ludu stoczy. Idmym więc drogą postępu, ratujmy lud do śmierci, niszcząc jego cieniećwótoporem i rewołwem, szyletem i nożem, słowem także bronia, jaką mamy pod ręką.

Po co mamy wiecznie czekać, i kiedy wróg ludu ułfwa względem nas tych stródków, po co mamy bawid się w niewnych gołóbach i nasze gołoby do poró oddawać? Jakże nawnym jest ten, kto mniema, że szlachetnością potrafi—próbnóć ich i jego zauszników! Podobaj on jest do miedynego, który rzeczy tygrysowi wystąpiłby z modlitwą.

Jednem hasłem naszym powinno być: kto nie z nami, ten przeciw nam! Tej reguły trzymali się od wieków rewolucjonści Europy. Bez hasła tego nigdy nie zwyciężył wroga, nigdy nie odnieśli zwycięstwa.

Ala zaprzycie może: kto potrafi stanąć pod naszymi standardami? Wzyscy ci, co do spinać kłosek przesiąknięci są wiarą w świętość naszej sprawy, wszyscy ludnie wolnego charakteru i bohaterkiego serca. To bracia nasi, to nasi ryozenci. I poświęćmy się ich wyła płon obfity, bo śmierci wrógów ludzkości pragnie każdy lud, co więcej, wysyszek proletaryat całej Europy. On wam ale porównanie za pośrednictwem naszem.

Waste strzaly w Petersburgu i—Odesie nie minły bez śladu, głuchó i cicho. Już drżły tyrani, już śmiercielną bladość okryła oblicza tyranów Moskwy. Wkrótce zaś zadnąć oni jeszcze lepiej, bo blisko już dzień oswobodzenia i dzień zemsty. Za każdy wasz wódpać nam coś z straszną łechwą. My nie pojedyńcy na tych tygrysów z modlitwą na ustach, bo w naszych żyłach kipi i wrz śladu pomsty.

Wielu z was bracia zginię w tej walce. Żal nasz za tymi ludźmi wielki, ale wiercie, że zemsta jeszcze większą będzie. Z dumą pokazywać światu mogły bohaterów naszych: z dumą pokazywać by będziemy naszym dzieciom, a pomysłki tych pionierów naszej swobody będą wyrabiały wół i charakter przyszłych obywateli wolnej Moskwy.

Bracia i towarzysze! Wywamy więc was, abyście co rychlej przystępowali do istniejącej już organizacji. Bo blisko dzień zemsty, lada chwila przystąpiemy do czynu i nie pojedyńcy strzelali będziejny ty-

Marta spojrziała pilnem okiem na chore dziecko i rzekła:

— Bądź spokojna, Helenko, zawałata sąsiadka, to nie znaki śmierci, ja nawet pewną jestem, że będzie żyła. Oszaćdzić sobie zatem niepotrzebuj wyprawy.

Nia, nie, ja nie mogę uwierzyć tym indygenom oznakom i gódyim się—lata im oszudak, jakich wyrzutów sumienia doświadczałym całe moje życie!

— Niech tedy Bóg będzie z tobą, weterbna! starostka i padła na krzesło obok koleki chorego dziecięcia.

Helena szybko przebiegła kilka uli, zmierzając do kościoła, w którym przed dwoma uli została posłubiona, gdy jej dziecko ochrzczono zostało; musiał to być jedyny kościół, w którym skuteczenie mogło spełnić to, co sobie zamierzała. No była ciemna, zimny wiatr przedmuchwał puste ulice. Sen opamował wszystkich mieszkanców, nienie i ślepe stąły zaciem domy bez śladu ruchu i życia, jakby wszystko wymarło. Była ona sama tylko cunawąją w tym nieszczęściu, pod wratem troski i bóznij! Zbliżały się wreszcie ku kościołowi, który stał odosobniony od wszelkich mieszkań ludzkich i zdawał się na nie spoglądać, jakby ich sądziła surowo i groźnie. — Helena podeszła z białym sercem; jak trzą do ołtarza wśród grubej ciemności?... a klucze?... o kluczu nie pamiętała wcale, wszystko zatem było nadaremnie: przestrach i rozpacz wstrzymały ją w miejscu i zdały się paraliżować wy-

ranów, ale urządziły gromadzie z nich całopalenia, przy świetle dnia, na ołtarzu swobody naszej!

Od nas, od waszej determinacji do wstąpienia jak najdawniej w nasze szeregi, zwały błyski tej potęgą chwili!

Spieszcie się przeto!

**Rzym.** Dzienniki niemieckie liberalne wielce się niepokoją, bo nie wiedzą, co poczną z Papieżem i co Papież pocnie z walką kulturalną. Jest to znany u nich manewr, że w takich przypadkach puszczą w świat najprzewrotniejsze wieści, aby w świat wiadomości, że tak się wszystko stanie, jak oni przepowiedzieli i jak sobie życzą. Później tedy do liberalnych gazet niemieckich, że Leon XIII nie będzie tak uparty, jak Pius IX i wyjdzie sobie „na świat“, a więc nie będzie chciał uchodzić w oczach świata za „wiednia wafkańskiego“. Bardzo wie, że jeszcze nie doznasz, iż Onieć św. „ze wsi“ wsięjze przejdzie się do Berlina; miłoby to oczywiście tyle sensu, co tanta wiałość. — Dalej piszą, że Onieć św. zaprosił do Watykanu jezuitę ks. Curoi, który napisał niedawno dzieło i pozyskił u nim własnemu zakonowi niesprawiedliwie a ciężkie zasługi. Onieć św. mimo to — piszą liberaly — miał prosić księdza Curoi, aby tak dalej służył swą nauką Kościołowi! No, już śmieszniejszej rzeczy pocpać nie można, ale liberaly o to nie pytają. Naszym ks. Kardynałem-Prymasem bardzo się liberalne gazety zajmują i przedstawiają go oczywiście jako zwałętego wroga Niemiec, którzy z rządem pruskim nigdy pokój na zaw-  
Podezas kiedy się liberaly pocieją, jak po-  
kaza, pojawiła się pierwsza cnykalka Ojca św. to jest manifest Papieża do świata katolickiego. Onieć św. powiada, że Kościół nie przesłudno ani cywilizacji, ani postępu, ale że, żaby w cywilizacji były uznane zasady chrześcijańskie. Świat zaś bez powodu i niesłusznie napastuje Kościół. Onieć św. staje w obronie zabranie ziemi kościelnej, bo to jest Kościółowi potrzebne do wolności i niezależności. Onieć św. odnawia i zatwierdza wszystkie protesty Piusa IX przeciw zaborowi dzierżaw kościelnych. Dziękuję Biskupom, że się w zgodzie i jednolitość trzymają i wyzwa duchowieństwo, aby cunawał nad wychowaniem dzieci w szkołach, nad dobrem obyczajami, nad świętością małżeństw. W końcu dziękuję całemu światu katolickiemu za miłość, jaką mu okazano przy wyborze na Stolicę Apostolską.

**Turyja.** Z Carogrodu donoszą, że ludność muzułmańska, mianowicie sflowie, to jest akademie, bardzo się oburzają na zmianę ministerstwa, które ma być przychylniejsze dla Moskwi. Sofowio caradają się podobno nad tem, aby przywołać z zagranicy Midbata baszę, i przy jego pomocy i radzie stracić soltana z tronu. Anglików podejrzewają o to, że razem z sofitami knują spiski.

stkie jej członki, około okropność tej nocy i samotności zniknęły przed nią; myśl, że dwunasta wybiła, że przedzie godzina, a ona się nie dostanie do kościoła, — straszniejszą była nad wszystko.

W ten sposób nagle zobaczyła mały promyk światła, przedzierający się do niej przez szparę zamkniętej okiennicy; podbiegła, był to dom proboszcza, — światło wychodziło z gabinetu, gdzie zwyli byli pracować. Znała ten pokój, choć raz tylko w drzwiach jego była, kiedy przyszedł prosić proboszcza, aby ochrzcił jej trzynieścienne dziecko. Głdy ona i teraz posła do niego i wypowiedziała mu prosto potrzebę ciętką, w jakiej się znajduje; on jest sam teraz, nie będzie potrzebował wstydzić się swojego ubóstwa. On jej nie będzie mógł odmówić klucza do kościoła, bo on dla nieszczęśliwych ma zawsze na utoch radę dobieć i pociechę dla zasmoonych. Zbliżała się tedy i przez szczeliny od okiennicy zająrzała do pokoju. Proboszcz był sam, siedział zasytany i w tej chwili przewrócił stronicę. Właśnie się chwilił, gdy w tym momencie właśnie zegar na wieży wybił pół do dwunastej, szybko i lekto bez trawienia czasu zapukała w okiennicę. Proboszcz ją usłyszał, zamknął książkę, powstał; pomała po szmerze, głowa jej się kreciła, nie widziała nic więcej; — drzwi się otworzyły i po chwili znalazła się w dobrze oświetlonym pokoju plebani.

(Ciąg dalszy nastąpi).

**Wiadomości miejscowe i prowincjonalne.**

**Poszna,** 26. kwietnia. Do „Kur.“ piszą: Jedno z najstarszych miast naszych Śulmierzyce, rodzinne gwardio Sebatyana Klonowicza, nawiądzio ogromne nieszczęście. Połowa zabudowań miejskich i stary murywany kościół sulmierzycki stały się pastwą płomieni. O tym nieszczęsnym wypadku donosi ks. Wierzbicki tak:

„Ogień wybuchł 22. m. około godziny dziesiątej wieczorem w pobliżu kościoła; silny wicher szorował cały kościół. Stara masa wiatrowa długo się opierała, ale naraz ogień ze skłonnych dachów był silniejszy od niej; równocześnie płonęła cała jedna część miasta. Nagło wieła sygnarowa pokryta farbami zapaliła się w samym wierzchołku. Siłanka woda nie sągiała tak wysoko; ludzie, którzy pospieszyli na ratunek, musieli z powodu strerenia się ognia ustąpić. Z kościoła pozostały gołe mury. Spaliło się około 80 domów gospodarskich z zabudowaniami, najmniej 70 rodzin jest bez dachu. Przyczyna ognia dotąd nieznana, pożar zdolano wprawdzie opamować i przeszkodzić dalszemu zżerzeniu, ale nie zdolano go jeszcze dostatecznie stłumić.“

„Jak widziemy, klęska jest okropna, a nędza, w jaką na posmiku popadło tieło rodzin nie do opisania. Pomiędzy zasady, że nie wolno obłąkaniem okiem patrzeć na nędzę bliźniego, zdziwamy się do rodaków naszych, aby nawięzdomy tak wielkimi nieszczęściami Samozirażem z pomocą popieprzyć raczyli. Najbliżsi sąsiadzi zaspokoją z pewnością pierwsze potrzeby gozrodzów a ziomków z dalszych stron nie poskapią odzyskać, dywoski. Proboszczem w Sulmierzycach jest ks. Stankiewicz, ks. Stankiewicz, ks. Stankiewicz.“

— \* Na krzyż na miedzie Chwaliszewskimi szłołity: Z przemienienia 260 mk. 65. fan. A. D. 50 fan. Ogółem wypłynęło dotąd 261 mk. 15 fan.

— \* Zwykle posiedzenie Towarzystwa Młodych Przemysłowców odbędzie się w poniedziałek dnia 29. h. m. o godz. 8 wieczorem w lokulu p. B. Knolla przy Starym Ryнку, podczas którego będzie miał jeden z członków odczyt o budownictwie.

— \* W Minkowie pod Poznaniem znaleziono 11. m. zmarłego człowieka, który miał być organistą z Gwiezna. Policja dotąd jeszcze nie wysłediła, zżąd ten człowiek pochodził.

— \* Pod Trzcielanką pojawił się w tych dniach taki orzeł, który się spuszczał z powietrza ku 4letniemu synowi pewnego młynarza. Chłopiec zmiarował to i z strachu uciekł do ojca. Młynarz tak colnie wyżył do ojca, że tenże spaść na ziemię; długięć skrzydeł jego wynosił 7 stóp.

— \* Król się po Księstwie niebezpieczny łazęga, nazywający się Jan Osowski, a niebawem pójże do więzienia, gdyż Jakubowski. Policja czuynie na niego a jego fotografia można obejrzeć w tulojem biurze policyjnym.

**Z pod Borku,** 25. kwietnia. W Jaworach pod Borkiem sągadzają się tych dni wydarzył wypadek. Wyruchni Cielaży, właściciel młyna, niedawno zbudowanego domu i kawałka przy tem roli, miał w ogrodzie około 20 króków od domu wielki kamień, który mu krolocznie przy uprawie ogrodu przeszkadzał. Chcąc więc raz te przeszkody odwieść, odkopał go w przeszły wtorek dnia 23. bm. i aby go łatwiej z dołu wydobyć, rozstrzelił. Przytrącając się z sąsiadem swoim rozstrzelanym kamieniem a stojąc tyłem do domu, posylerali jakiś szeleść nadzwyczajny za sobą, a obróciwszy się, zobaczył Cielażysta słomą posyżatych dom swojego całej w płomieniach i to zaraz w takich rozmiarach, że już ratować nie było można. Wiatr dożył ałły w tym dniu a wiejący od kamienia prosto na dom, powstał zapewne z dołu dopalający się gruby proch i nieszczęście to wyrażdł. Dom na większą właściciela biędnę nie był nawet zasusokurowanym, bo jeszcze kompletnie nie był wykończony, poczem dopiero do asekuracji miał być podany.

Dla nas wyjątkową stędnę przestrogi: Najprędzej, nie straszak kamień, bledu bledymy słomą pokrytych w dachach wiatrem tak niebezpiecznym wyciąg; powieć, nie łażowść tych kilku złotych opłaty od assekuracji i to zawczasu.

**Z Międzybózkiego,** 24. kwietnia. Pan Orszewski z Siernikowa ma duto zajęcie z procesami, gdyż już tak takowych wycożył przyrazem Siernikowskiego a akcydenca za chęty i ślady, przez sąsiadnych kapłanów udzielone. Między zakazanymi znajdują się także biedni ludzie, wyrobniocy, którzy w dzisiejszych ciętkich czasach ledwo na kawałek chleba zarobić sobie mogą.

Ostatnie wiadomości.

— Do Berlina zawałwał w środek król szwedzki i zabawi tam kilka dni.

Choroba księcia Bismarka przybiera zwyciężny przebieg.



